



fot. Łukasz Saturczak

z Martą Manowską, prowadzącą program *Rolnik szuka żony*,  
rozmawia Waldemar Kuligowski

## Ciasto w piecu, żona w drodze

***Rolnik szuka żony* to pierwszy w Polsce reality show w całości poświęcony wsi i jej mieszkańcom. Dlaczego tak się stało, czy wieś postrzegano wcześniej jako temat nieodpowiedni dla mediów, nieatrakcyjny dla telewizji?**

Zacznijmy od tego, że *Rolnik szuka żony* jest formatem światowym. W Polsce chciano go zrealizować już od dawna, ten pomysł krążył od wielu lat. Nikt jednak się na to nie odważył. Rok 2014 był dobrym momentem, żeby do tego formatu wrócić. Nie jest to jednak reality show, ale raczej telenowela dokumentalna. Dlaczego? Naszych bohaterów nie zamykamy w żadnej przestrzeni, oni poruszają się w swoim naturalnym środowisku. A przede wszystkim nie jesteśmy z nimi 24 godziny na dobę. Oczywiście podążamy za bohaterami, ale pokazujemy ich u siebie, na ich „poletku”. To jednak, co najważniejsze, to dostrzeżenie, że bohaterem programu telewizyjnego może być zwykły człowiek. W czasach, kiedy większość programów bazuje na celebrytach czy osobach znanych

dzięki różnym osiągnięciom, okazało się, że sąsiad, osoba, którą spotykamy na ulicy, może stać się bohaterem. Że interesują nas jego uczucia, emocje, to, jak żyje. A jest to sposób bardzo zbliżony do tego, w jaki my żyjemy. Na tym chyba polega atrakcyjność tego programu, za to widzowie ten format polubili. Pokazywaliśmy zwyczajne życie, bez wywożenia bohaterów w niezwykle miejsca, bez ubierania ich w garnitury, nie czyściliśmy im paznokci. Jak wracali z pola, to wyglądali jak człowiek po pracy.

**Odcinek pilotażowy programu Telewizja Polska wyświetliła w maju 2014 roku. Czego się wtedy spodziewaliście? Na co liczyła ekipa realizatorska?**

Oglądalność wzrastała, z czego bardzo się cieszyliśmy. Odcinek finałowy drugiej serii obejrzało pięć milionów widzów. Ale na początku nie było łatwo, robiliśmy to w końcu po raz pierwszy. Zamiast konkretnych oczekiwań była raczej wiara w sens tego, co zaczynamy. Pamiętam, że kiedy emitowano

pilotażowy odcinek, siedziałam przez pół nocy przy facebookowym profilu programu. Ludzie zaczęli się zgłaszać i pisać, kogo chcieliby poznać. Wtedy okazało się, że cała idea żyje.

**To znaczy, że początki nie były zbyt trudne?**

W odcinku pilotażowym pokazaliśmy dziesięciu bohaterów. Potem był miesiąc na pisanie do nich listów. To zwykle, papierowe listy, trafiające do specjalnej skrytki. Dopiero potem z tymi listami jechałam do piątki bohaterów, która dostała ich najwięcej. Te pierwsze nadchodzące listy to był pozytywny szok. Chociaż najbardziej podziwiałam naszych bohaterów: za to, że odważyli się wziąć udział w takim przedsięwzięciu. Nikt z nich przecież nie wiedział, na czym właściwie będzie to polegało, jakie będą efekty. Wtedy też poszukiwaliśmy chętnych. Ekipa jeździła po prostu po wsiach, pytała w kościołach, ośrodkach kultury, czy tu mieszka jakiś kawaler. Przy drugiej edycji wszystko działo się

już łatwiej, zgłoszeń do udziału w programie mieliśmy dwa tysiące.

**Interesują mnie te pisane ręcznie, wysyłane pocztą listy. Co one zawierały? To była autoreklama czy może raczej zwierzenia?**

Apelowałam, żeby ten list napisać jako namiastkę pierwszego spotkania, pierwszej rozmowy. Bohaterowie programu dokonywali przecież wyboru wyłącznie na podstawie tych listów. Odcinek, w którym przyjeżdżam z listami do naszych bohaterów, był chyba zawsze najbardziej emocjonujący. Wystarczyło zobaczyć ich twarze, kiedy odczytywałam im listy! Tam były słowa, jakich oni nie słyszeli od dawna, a czasem nigdy wcześniej. W drugiej edycji zdarzyło się nawet, że już dzięki listowi tak zaiskrzyło, iż para ostatecznie stała się małżeństwem. Zresztą w momencie kiedy otwieraliśmy ten list, zabił dzwon w kościele. Osiem miesięcy później w tym samym kościele odbył się ślub. Listy sprawiały, że zdarzyło nam się wzruszyć, zaśmiać, pożartować, poczuć mnóstwo fruujących emocji.

**Listy to pierwszy etap, co dzieje się dalej?**

Potem są pierwsze krótkie spotkania. I znowu emocje. Ekipa jest

wtedy ograniczona do minimum, chcemy zapewnić naszym bohaterom poczucie komfortu, prywatności. Czasem uda się coś usłyszeć, podejrzeć i żyje tym cała ekipa. My w ogóle żyjemy losami naszych bohaterów, nie robimy po prostu produkcji telewizyjnej. Nawet gdy jestem gdzie indziej – jak teraz – stale utrzymuję kontakt z ekipą. Jestem na planie bardzo skupiona, nie odbieram telefonów z zewnątrz. Dzięki temu wytwarza się stan całkowitego skupienia, z którego trudno potem się tak po prostu wyrwać.

**Czy pamiętasz jeszcze wyjazd do pierwszego bohatera?**

Pamiętam, bo dla mnie to był jednocześnie pierwszy dzień zdjęciowy na planie tak dużego programu. Byłam zdenerwowana i niewyspana, całą noc układałam sobie pytania, jakie chciałam zadać. Miałam tych pytań sto! Teraz wystarczą dwa albo trzy, szkicuję tylko wątki rozmowy, bo ona i tak płynie w rytmie innym niż pytanie – odpowiedź. Ale ta pierwsza rozmowa była chyba ciągiem pytań i odpowiedzi... Zwłaszcza że bohater nie był zbyt wylewny. W ogóle jednak to nie jest oczywista sytuacja. Ja naprawdę przyjeżdżam od razu razem z kamerą, bez żadnych przygotowań czy ustawień i zaczynam rozmowę na tematy najważniejsze. Z czło-

wiekiem, którego nie znam. To nie jest proste, ale zawsze między nami wyzwała się coś takiego, co wszystko ułatwia. Czuję, że jest mi dobrze po tych rozmowach. Więc dziękuję wszystkim za to, że pozwolili mi wejść w swoje życie.

**Czy przesłaś w związku z programem jakieś specjalny kurs przygotowawczy? Potrzeba przecież dla prowadzenia tego typu rozmów co najmniej kilku umiejętności: sztuki prowadzenia rozmowy, bezinteresownej życzliwości, ale też odrobiny psychologii w podejściu do różnych osób.**

Zawsze byłam osobą, której ludzie chcieli się zwierzać. Czasem byłam tym już zmęczona. Ale wciąż zdarza mi się, że obcy ludzie podchodzą i opowiadają mi o swoim życiu. To pomogło mi też w egzaminach do szkoły teatralnej. Takie dostałam wtedy zadanie: byłam bezdomną kobietą na dworcu i opowiadałam swoje życie. Myślę, że pomogła mi także wcześniejsza praca w programie *Ugotowani*. Jeździłam wtedy po całej Polsce, prowadziłam castingi, rozmawiałam z ludźmi, także bardzo trudnymi. Po castingu do *Rolnik szuka żony* dostałam płyty z czeską edycją formatu, najbardziej zbliżoną do naszej. Obejrzałam wszystkie odcinki od razu, nie mogłam się oderwać! Jako widz byłam całkowicie pochłonięta. A potem

już pojechałam na zdjęcia. Żadnych specjalnych kursów nie było.

**Od emocji przejdźmy do statystyki. Jaka jest skala odzewu na program, ile udało się skojarzyć małżeństw?**

W każdej edycji w odcinku pilotażowym jest dziesiątka bohaterów, z których zostaje piątka. Do każdego z bohaterów przyjeżdża 10 osób. Spośród nich oni wybierają pięć, a następnie trzy. Są osoby, które dostają setki listów, są i takie, które tylko kilkanaście. Jeśli natomiast idzie o małżeństwa, to piątka panów z pierwszej edycji znalazła żony. Jakkolwiek są to osoby spoza programu, to ja sądzę, że *Rolnik szuka żony* był zaczynem dla tych związków. Jedna z dziewczyn obejrzała program już po emisji, wcześniej była bowiem za granicą. Napisała jednak list do jednego z bohaterów i dzisiaj są już razem. Po drugiej edycji z kolei zdarzyły się dwa małżeństwa naszych bohaterów. Na jednym weselu zresztą byłam.

**Czy orientujesz się, jak te statystyki wyglądają w innych krajach?**

Szczegółów nie znam. Wiem jednak, że dzięki programowi urodziła się już setka dzieci. Małżeństw także zawarto ponad 100, najwięcej w krajach skandynawskich, Belgii, Au-

stralii. Dobrze byłoby zorganizować jakiś globalny zlot takich związków.

**Podczas trzech edycji programu miałaś okazję odwiedzić wiele wiejskich rodzin, domów, obejść. Jaka jest dzisiaj polska wieś?**

Jeździłam na wieś jako dziecko. Brałam udział w żniwach, gdy snopy wiązało się jeszcze ręcznie, kopałam ziemniaki, skakałam po drzewach. Dla dziecka to było fantastyczne, że rano szło się z bańką do krowy po mleko. Ja znałam taką wieś. A teraz nagle zobaczyłam wieś inną. Wieś tak zmechanizowaną, że jeden z naszych bohaterów skrzyczał dziewczyny, które chciały ręcznie sprzątać. Krowy także doi już mechaniczna dojarka. Gospodarstwa są bardzo duże, wielu rolników dostaje wysokie dotacje. To jest ogromna zmiana. Oni czasem otwierali garaże, a w nich stały drogie maszyny i supersamochody. Nie ma już chłopca w kaloszach i z broną, jest za to biznesmen, który zarządza zasobami odziedziczonymi po przodkach – czasem w kaloszach i pamiątkową broną w ogródku. Ci nowi rolnicy dają gospodarstwom nowoczesny sznyt, pasjonują się nowinkami technicznymi. Ale podstawową rzeczą, jaką zaobserwowałam, jest rodzinność. W większości wielopokoleniowe rodziny mieszkają razem, ale życie

z rodzicami na wsi jest biegunowo odmienne od bycia miejskim maminsynkiem. To jest podział ról i obowiązków oraz wzajemna pomoc. Zwykle jest tak, że jadę do bohatera i jakoś niespodziewanie siedzę z jego rodzicami i rozmawiam o ich życiu. Ludzie na wsi są bliżej siebie. Bardzo podoba mi się też wrażliwość ekologiczna. Na przykład myślenie o tym, żeby opryski chemiczne robić w nocy, bo można zaszkodzić pszczołom. Jeden z bohaterów poruszał się między swoimi budynkami rowerem – bo obejście było duże, a rower ekologiczny. Od tematu ocieplenia klimatycznego rolnicy są ekspertami, zresztą w ich domach widziałam masę książek.

**Jakieś różnice między wsią a miastem musiałaś jednak zauważyć...**

Różnica między miastem a wsią się zaciera. Dostęp do internetu – a więc do informacji i kultury – jest na wsi oczywisty. Choć nie każdy korzysta z tego w taki sam sposób, co znowu łączy miasto i wieś. Wsie, w których mieszkają nasi bohaterowie, są blisko miast: Olsztyna, Poznań, Wrocławia. Wystarczy wsiąść do samochodu, by po godzinie być w mieście i robić to samo, co my robimy. Iść do kina, teatru, galerii handlowej, spotkać się ze znajomymi. Jeden

z bohaterów przyjechał na spektakl do Teatru Capitol, w którym gram razem z Dominiką Ostalowską i Darią Widawską. Cóż, różnica jest taka, że oni za oknem widzą krowę, od której mają mleko, a my mamy sklep, z którego mleko trafia do lodówki.

**Czy zdarzało się Wam podczas tych rozmów, spotkań i nagrań poruszać tematy polityczne?**

W naszym programie najczęściej rozmawiamy o emocjach i uczuciach.

**A może ten obraz wsi, który wyłania się z Twoich obserwacji, jest taki, bo nie trafiacie do zapadłych osiedli, odległych nie tylko od miast, ale też od przysiółkowej szosy?**

Jeden z naszych bohaterów mieszka w środku lasu, w mikroskopijnym przysiółku. Tam bez przerwy odwiedzają go czaple, żurawie, leśne zwierzęta. Bywamy więc w różnych miejscach, nasz program pokazuje pełen przekrój polskiej wsi. Trafiamy do miejsc, gdzie jest mniej zasobnie, a bohater nieskory do zmian związanych z przyjazdem gości na nocleg.

**A jak dalece ważny może być element autokreacji Waszych bohaterów?**

Z autokreacją może być o tyle trudno, że u każdego bohatera jesteśmy przez cały tydzień. Zdarzają się w tym czasie tak różne sytuacje, że wszystkie maski musiałyby pospadać. Poza tym oni podchodzą do udziału w programie z dużą otwartością i szczerością. Cała kreacja sprowadza się chyba do tego, że jest bardziej posprzątane i ciasto leży w piecu. Raz zdarzyło mi się oderwać metkę od koszuli kupionej specjalnie na nasz przyjazd – nie chciałam, by to dyskredytowało bohatera.

**Jak sądzisz, dlaczego nie realizuje się programów w rodzaju *Menedżer szuka żony*, *Hipster szuka żony* albo *Mieszczuch szuka żony*? Czy pod względem wyboru matrymonialnego mieszkańcy wsi są jednak upośledzeni?**

Osobę bliską jest dzisiaj tak samo trudno znaleźć na wsi, jak i w mieście. Tyle tylko, że w mieście mamy minimalnie większe możliwości spotkań w większych grupach. No bo gdzie poznajemy drugiego człowieka – gdy zaczynamy uprawiać jakiś sport, idziemy na imprezę, wyjeżdżamy gdzieś wspólnie. Pula osób, która nas otacza, jest niezmienna. Żeby kogoś poznać, trzeba wchodzić w nowe kręgi towarzyskie. Na wsi to jest bardziej kłopotliwe, i to z kilku powodów. Po pierwsze, trudniej jest znaleźć miejsce, gdzie można spotkać wiele nieznanymi osob. Po drugie, po

całym dniu ciężkiej pracy trudno się zmobilizować do spotkania z innymi. Po trzecie, nową osobę można poznać w pracy, ale nie na polu. Kogoś nowego da się spotkać nawet na ulicy, w mieście jest więcej punktów stykowych z innymi. A w Złotorii na przykład w piątek w knajpie są zawsze ci sami ludzie. Widzę jednak dobre pokłosie naszego programu. Zbyszek, bohater pierwszej edycji, który nigdzie po pracy nie wychodził, teraz tak organizuje sobie obowiązki, że wieczorem bierze prysznic i jedzie do miasta. Z pewnością jest jednak problem polegający na tym, że kobiety uciekają ze wsi. W rezultacie zostaje tam wielu kawalerów. Pole wyboru jest ostatecznie węższe. Inna sprawa, czy nam się chce po pracy w korporacji gdzieś jeszcze wyjść. To jest zawsze kwestia woli.

**Czy wśród bohaterów dotychczasowych trzech edycji programu był taki rolnik, którego mogłabys potraktować jako kandydata na męża?**

Tak, mogłabym się zakochać i zamieszkać na wsi. Chociaż nie jestem teraz na etapie wnoszenia się z miasta. Ale lubię żyć blisko natury i może przyjdzie taki moment, że będę chciała uciec z wielkiego miasta. Cała reszta to kwestia uczuć. Gdyby wydarzyło się coś w tej kwestii, nie miałyby znaczenia, czy mężczyzna jest z miasta, czy ze wsi. |



